

Spacer z Canalettem



Bernardo Bellotto (1721–1780), zwany Canalettem młodszym, był weneckim malarzem wywodzącym się z artystycznego rodu. Jego wuj Giovanni Antonio Canal (1697–1768), zwany często Canalettem starszym, oraz dziad Bernardo Canal (1674–1744) należeli do znanych malarzy grodu Świętego Marka, jak od średnio-wieczna nazywano Wenecję. Wszyscy specjalizowali się w malowaniu krajobrazów, tworzeniu szkiców architektonicznych oraz scen z życia miasta. Bernardo zaś od wczesnej młodości przyuczał się do fachu w warsztacie wuja, dla którego tworzenie panoram stało się nie tyle działalnością artystyczną, ile niemal ścisłą nauką¹.

Przyszły malarz Warszawy musiał przyswoić sobie solidną dawkę wiedzy architektonicznej, historycznej oraz technik malarskich. Poznał też środowiska artystyczne w wielu europejskich miastach. Zanim dotarł do Warszawy i osiedlił się w niej na stałe, podróżował

Jak przetrwać w Warszawie króla Stanisława

po Europie, malując panoramy Wiednia, Drezna, Monachium i innych miast, choć żadnemu z nich nie poświęcił oddzielnego cyklu. W 1767 roku został mianowany nadwornym malarzem króla Stanisława Augusta i funkcję tę pełnił do aż do swojej śmierci. Wiemy, że w późniejszych latach pomagał mu jego syn Lorenzo, który odgrywał kluczową rolę w przebudowie i dekoracji Zamku Ujazdowskiego w roku 1784. Canaletto zmarł w Warszawie w 1780 roku, a pochowano go prawdopodobnie w podziemiach kościoła Przemienienia Pańskiego przy Miodowej (grób się nie zachował).

Kim był jako człowiek? Wenecjaninem, warszawiakiem, a jednocześnie obywatelem światowej republiki artystów? Czy sława wuja mu ciążyła, rzucając cień na życie „tego drugiego Canaletta”? Może decyzja o opuszczeniu rodzinnego miasta i udaniu się na tułaczkę po Europie, a potem zamieszkanie w dalekim, północnym z perspektywy Italii kraju była naturalną reakcją na presję, jaką wywierała na naszym bohaterze sława rodziny? Może to ciekawość kazała Bernardowi szukać szczęścia poza domem? Tego nigdy nie ustalimy, choć można bezpiecznie uznać, że jakieś połączenie tych dwóch skłonności i jednocześnie dziwne koleje losu zaprowadziły Canaletta do kraju nad Wisłą.

Droga artysty do Rzeczypospolitej prowadziła przez Saksonię, a dokładniej – drezdeński dwór Augusta III i mecenat Henryka Brühla. Po śmierci protektora zaoferowano mu posadę nauczycielską w drezdeńskiej akademii, ale Canaletto, przyzwyczajony do życia dworskiego – i słabo posługujący się niemieckim – uznał propozycję za niegodną jego ambicji. W związku z tym postanowił udać się na wschód, choć Warszawa zapewne nie była jego pierwszym wyborem². Z zachowanej korespondencji artysty wynika, że wierzył w szansę uzyskania patronatu carycy Katarzyny, a Stanisławowi Augustowi został przedstawiony dzięki silnym związkom władcy Rosji z osłabioną Rzeczypospolitą. Propozycja pracy dla nowo wybranego króla nie była w stanie zaspokoić wszystkich ambicji

Spacer z Canalettem

weneckiego malarza, ale sowite wynagrodzenie skłoniło Belottów (Bernard podróżował z synem Lorenzem) do pozostania nad Wiśłą. W sensie czysto prestiżowym powrót do malowania panoram – w czym zwykle specjalizowali się młodzi twórcy – był swoistą „degradacją” dla ponad czterdziestoletniego malarza, Canaletto jednak musiał lubić ten fach. Jego warszawskie weduty pozbawione są epickiego rozmachu, ale charakteryzują się pogodnym i nieco nostalgicznym nastrojem, oddającym stan duszy człowieka, który odnalazł swoje miejsce na ziemi.

Malarz lubił umieszczać na obrazach swojego patrona i jego dwór. Zapewne malował też postaci podobne do siebie i swojego syna, jednak przyporządkowanie tych ukrytych autoportretów do dziś spędza sen z powiek historykom sztuki. Na pewno Canaletto namalował siebie samego na obrazie z 1765 roku zwanym *Autoportretem w stroju ambasadora weneckiego* (albo: *Architekturą fantastyczną z autoportretem malarza w stroju weneckiego patrycjusza*), a więc w czasach przed karierą warszawską³. Dzieło powstało w Dreźnie i ma wszelkie cechy majstersztyku, czyli pracy mistrzowskiej oznaczającej zakończenie nauki i podjęcie samodzielnej kariery. Podobne majstersztyki stanowiły swoiste portfolio, reklamę kunsztu artysty dla potencjalnych patronów. Jak już zauważyliśmy, przyjazd do Warszawy stanowił „nowe otwarcie”, podjęcie nowej ścieżki kariery po latach spędzonych na dworze saskim. Artysta ruszył znówu w świat, choć już nie jako żółtodziób, ale pewny siebie mężczyzna w średnim wieku, odważnie prezentujący swój kunszt światu. Zapewne taka postawa, na równi w wartością obrazów, przekonała do niego Stanisława Augusta.

Na omawianym obrazie, w osobie ambasadora Wenecji widzimy samego Canaletta. Za nim stoją postaci stworzone na wzór syna i sekretarza Wenecjanina. Architektura i scena obrazu są umowne – to w końcu architektoniczna fantazja, dająca jedynie pretekst do pokazania kunsztu. Mistrz Bellotto nie ukrywa swojej potężnej tuszy,

Jak przetrwać w Warszawie króla Stanisława



*Autoportret w stroju ambasadora weneckiego (detal)
pędzla Canaletta z 1765 roku*

natomiast jego dobrotliwy, a zarazem pełen dumy wyraz twarzy sugeruje świadomego swojej wartości specjalistę, a jednocześnie sybarytę niestroniącego od uciech życia. W tym względzie artysta doskonale trafił: dwór Stanisława Augusta nie należał do purytańskich. Sam król, jego brat Michał Jerzy (duchowny, ostatecznie prymas Polski!), a później i bratanek Józef wielokrotnie gorszyli Warszawę hulaszczym trybem życia. Choć nie znamy zbyt wielu negatywnych opinii o prowadzeniu się malarza, jego pogodny i jasny styl twórczości pasował do babiego lata Rzeczypospolitej, a Bellotto – zarówno w twórczości, jak i w życiu – skupiał się na doczesności. Jako ciekawostkę

Spacer z Canalettem

warto odnotować, że w całej karierze namalował tylko jeden obraz stricte religijny (*Chrystus wypędzający przekupniów ze świątyni*, około 1765), i to nie z potrzeby serca, ale jako majstersztyk promujący jego umiejętności pod koniec pobytu w Dreźnie.

Choć Bellotto nie zdobył sławy na miarę swojego wuja, dla dzisiejszych warszawiaków jest bohaterem miasta i prawdopodobnie najmiej wspomnianym Włochem od czasów królowej Bony. Stało się tak głównie za sprawą jego panoram, które nie tylko stanowią najlepszą wizytówkę miasta z drugiej połowy XVIII wieku, ale także pomogły w odbudowie stolicy ze zniszczeń wojennych. Porozmawiajmy zatem o wedytach, czyli o tym, jak możemy obejrzeć Warszawę króla Stanisława.

Obrazy stolicy

Czasy, w które się przeniesiemy, różniły się od naszej współczesności w niezliczonych aspektach. Jednak elementem, który od razu powinien zwrócić naszą uwagę, jest stosunek ludzi do informacji i obrazu. W epoce smartfonów, Internetu, druku cyfrowego oraz wszechobecnego szumu audiowizualnego nie możemy sobie wyobrazić, jak trudne było przekazywanie informacji przed epoką nowoczesną. Wczesne średniowiecze dokonało pierwszej rewolucji: przejścia od zwojów do ksiąg, zwanych fachowo kodeksami. Następnie późne średniowiecze i epoka nowożytna zwiększyły nieporównywalnie zasięg słowa pisanego poprzez upowszechnienie maszyny drukarskiej z ruchomą czcionką. Jednak inne media, inne sposoby przekazywania informacji czekały na swoje chwile całe stulecia. Fotografia zaczęła się rozwijać dopiero w pierwszej połowie XIX stulecia. Zapis dźwięku – dopiero w drugiej. Przesyłanie wiadomości na odległość to także, z nielicznymi wyjątkami, domena XIX wieku, a prawdziwa komunikacja bezprzewodowa to już XX stulecie.